Nr. 253 Kraków, piątek 4 listopada 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Baczność Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 6 listopada 1910 o godz. 10 rano

odbędzie się w Krakowie

w sali Teatru ludowego przy ulicy Rajskiej

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

Oświata a klerykalizm.

Towarzysze! Towarzyszki!

Niezliczone krzywdy wyrządza klerykalizm ludowi roboczemu! Trzyma go w ciemnocie, ucisku; dusi wszelkie dążenie do światła, do wolności, do nauki; prowadzi młode pokolenie, dzieci nasze, szkoły nasze ku zepsuciu, ku demoralizacyi!

Tylko lud pracujący obrońcą wolnej myśli! Tylko robotnik powstrzymuje zalew czarnych bojowników ciemnoty!

Stawcie się jak najliczniej! Brońmy praw robotnika do wiedzy! Precz z ciemnotą!

Komitet krakowski P. P. S. D.

Reforma wyborcza czy budżet?

Od uchwalenia permanencyi komisyi re formy wyborczej minął już blisko rok, a sprawa nie posunęła się ani na krok naprzód. Ilekroć rozgłaszano, że „kompromis już gotów“, tylekroć następowały fakta zaprzeczające tym pogłoskom, raz konserwatyści uda remniali kompromis żądaniem petryfikacyi, drugi raz wysuwali żądanie „veta“ kuryal nego, potem spierano się na temat kuryi powszechnej czy proletaryackiej; wreszcie jako „największą przeszkodę“ wysunięto Rusinów. Przez cały ten czas lewica łudziła się i dała się łudzić, że konserwatyści przecież zrozumieją, że reforma stała się konieczności, której ani odwlekaniem ani formułkami pogrzebać nie można; zrozumiała, że sprawa stojąca tak długo na porządku dziennym i tak silnie przez rozmaite warstwy popierana, temsamem stała się prawem, które można przewlec i wypaczyć, ale pogrzebać jej nie można. I stąd jesteśmy świadkami faktu bądź co bądź niezwykłego, że lewica obstaje przy uchwaleniu reformy — mniejsza o to w tej chwili, jakiej — pod zagrożeniem niedopuszczenia do uchwalenia budżetu.

Ten niebywały w dziejach sejmu galicyjskiego fakt przejął konserwatystów ogromnym strachem. Czują oni, że nieuchwalenie budżetu byłoby stwierdzeniem wiary mas ludowych, że sejm ten jest zgniły, że dłużej w obecnym swym starczym składzie utrzymać się nie da, to też konserwatyści słowem i piórem wysilają się, aby nie dopuścić do zamanifestowania na zewnątrz, że siła liczebna nie wystarcza już jako odznaka panowania politycznego. I wszystkie usiłowania konserwatystów idą w tym kierunku, aby skłonić lewicę do uchwalenia budżetu przed załatwieniem reformy, rozumie się — za pewnemi przyrzeczeniami, co do spełnienia których będzie można potem znowu rozpocząć targi.

W usiłowaniach tych znaleźli konserwatyści niespodzianą pomoc u narodowych demokratów. Ci, o których wiadomo, że są w bliskich stosunkach z najbardziej zaskorupiałą i najgłupszą częścią konserwatystów, to jest z Podolakami, w dwojaki sposób dali do zrozumienia, że nie myślą budżetu obstruować. Pierwszy sposób — to był znany okrzyk Głąbińskiego, że „lewica obstrukcyi robić nie będzie“, okrzyk, który okazuje się osobistem zdaniem wodza wszechpolaków, nie popartem przez ogół lewicy poza narodowymi demokratami. Drugi sposób — to artykuł „Słowa polskiego“ w numerze z 2 b. m., w którym bez osłonek nawołuje się do zaniechania obstrukcyi ze względu na „niebezpieczeństwo ruskie“.

Wylazło szydło z worka! Wszechpolacy, którzy — małpując socyalistów — prowadzili deputacye do sejmu, teraz w rozstrzygającej chwili nawołują do wydania z rąk jedynej broni, którą możnaby zmusić konserwatystów do terminowego uchwalenia reformy; chcą dać konserwatystom środki do rządzenia krajem jeszcze na rok cały pod pozorem, że nie można dopuścić, aby Rusini narzucali sejmowi swą wolę!

Jakże wobec tej — niepierwszej — zdrady zachowuje się reszta lewicy? Przypuszczać należało, że po tylu oświadczeniach w sejmie, na zgromadzeniach i w prasie lewica będzie obstawała przy swym pierwotnym, jedynie do celu prowadzącym planie. Trzeba jednak znać demokratów i odrazu złudzenie w ich stałość, w konsekwencyę ich pierzchnie. Jak dzisiejsza poranna „N. Reforma“ donosi, przyszło za interwencyą marszałka krajowego do porozumienia na tej podstawie, że sejm na wpierw rozpocząć rozprawę budżetową, a potem przerwać ją przed uchwaleniem ustawy finansowej, a to w tym celu, aby podczas tej przerwy sejm mógł uchwalić zmianę statutu krajowego, obejmującego zasady nowej ordynacyi wyborczej.

Jeżeli — jak „N. Reforma“ donosi — lewica prawdopodobnie zgodzi się na taki tok postępowania, byłoby to wielkiem zwycięstwem konserwatystów wraz z wszechpolakami. „Poręczenie marszałka“ będzie tą pułapką, w którą lewica idzie dobrowolnie, a może nie bez chęci. Uchwalenie budżetu oznacza odwleczenie reformy; znaczy początek walki, jakiej sejm chce od ludu.

Jasnogórskie zbrodnie.

Rewizor z Petersburga.

W „Nowoje Wremia“ wydrukował delegat rządu rosyjskiego Pietrow swoje uwagi o sprawie jasnogórskiej. Nie obchodzi nas tu jego węszenie, ażali w klasztorze jasnogórskim trzymano się wszelkich ograniczających przepisów policyjnych; interesować nas może tylko, co wpadło mu w oczy przy badaniu ksiąg i trybu życia mnichów. Otóż Pietrow twierdzi, iż księgi kasowe prowadzono w sposób skandaliczny, że znaleziono tam przekreślania i podskrobywania, że wielu funduszów wcale nie wciągano do księgi dochodów. W notatkach zakrystyana znaleziono wydatek w sumie 13 tysięcy rubli, nie przeprowadzony wcale przez księgi. Pietrow krytykuje też nadmiar służby w klasztorze, wystawne urządzenie cel itd.

Co się tyczy zarządzeń biskupa Zdzitowieckiego, podkreśla Pietrow, że nie zyskały one jeszcze zatwierdzenia władz. Na mocy przepisów biskupich klucze od zakrystyi kościelnej znajdują się w ręku delegatów, wszystkie ofiary wciągane są do specyalnej księgi. Wydawane są nawet specyalne pokwitowania. Dla przyjmowania ofiar pieniężnych wprowadzone zostały specyalne skarbonki zamykane, zawartość których wyjmowana jest co trzy dni i wciągana do specyalnej księgi.

Jaki Załóg?

Podobno jeszcze nie zostały rozstrzygnięte wątpliwości co do aresztowanego w Hamburgu Załoga. Naczelnik policyi śledczej w Piotrkowie, Wamquist, miał być w Hamburgu bez agenta Kotowskiego, który osobiście znał jasnogórskiego Załoga.

Żądanie wydania Macocha.

Wczoraj nadeszły do sądu karnego w Krakowie akta rządu rosyjskiego, przesłane za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu, z żądaniem wydania Macocha. Akta spisane są w języku rosyjskim, a dołączono tłómaczenie niemieckie; zawierają one protokóły różnych przesłuchań oraz fotografię Macocha.

Decyzya co do wydania Macocha zapadnie w przeciągu tygodnia.

Odparcie napaści.

Drohobycz, 1 listopada.

Miotane w pismach gadzinowych oszczerstwa na powiatową Kasę dla chorych, których źródło znane jest zarówno całemu powiatowi drohobyckiemu, jak i czytelnikom „Naprzodu“, skłoniły zarząd Kasy do stanowczego kroku. Jednomyślną uchwałą członków zarządu — zarówno reprezentantów pracodawców jak i robotników — uchwalono odwołać się do sądu walnego zgromadzenia delegatów i reprezentantów, jedynej instytucyi kompetentnej w danej sprawie. Zdawałoby się, że ta decyzya powinna była spotkać się z aplauzem zarówno całego ogółu rady nadzorczej Kasy, jak i c. k. starostwa. W rzeczywistości jednak ze względu na to, że atakowano Kasę, atoli „na myśli miano“, jak się wyraził jeden z delegatów na walnem zgromadzeniu, „ogół robotniczy — szerzenie wśród niego zamętu i nieufności“ — to ta uchwała natrafiła na przeszkody ze strony rady nadzorczej Kasy i starostwa. Rada nadzorcza, trzy miesiące szkontrująca Kasę i nie mogąca, czy nie chcąca wydać orzeczenia — bała się sądu wyborców i wniosła protest do starostwa, a starosta informowany przez p. Danielca, młodego komisarczyka, niezupełnie rozumiejącego co się mówi i uchwala, zakazał zgromadzenia. Wystarczyło atoli dukumentalnego stwierdzenia, na co się zwołuje zgromadzenie, by nawet p. Piątkiewicz cofnął zakaz.

I posiedzenie sądu — inaczej tego zgromadzenia nazwać nie możemy — odbyło się, chociaż władze zrobiły wszystko, co od nich zależało, by je zerwać. Sprowadzono żandarmów z bagnetami, wprowadzono ich do domu, w którym odbywało się zgromadzenie, skonsygnowano policyę, pod osłoną bagnetów wprowadzono na salę prowokatora Sozańskiego, rachując na to, że ten lub ów ze zgromadzonych, oburzony na tę prowokacyę, nie wytrzyma, a pogotowie ratunkowe Sozańskiego — w osobie aż dwóch komisarzy z nieodzownym p. Danielcem na czele — z powodu „awantury“ zgromadzenie rozwiąże.

Poza temi wyrafinowanemi sztuczkami używano i innych: w sąsiednim szynku spajano ludzi i wysyłano na zebranie, by wszczęli burdę. I to się nie udało, dzięki taktowi przewodniczącego i zgromadzonych.

Sąd się odbył. Na sali zgromadziło się 35 reprezentantów i 140 delegatów. Prasę reprezentowali poseł Moraczewski, jako sprawozdawca „Głosu“, i poseł Wityk, jako sprawozdawca „Zemli i Woli“. Po odczytaniu protokołu prezes rady nadzorczej dr Pachtmann, zdając sobie sprawę, jak członkowie autonomicznej instytucyi muszą zareagować na jego pójście do starościńskiej Kanossy, starał się wytłómaczyć przyczyny zwłoki w przeprowadzaniu szkontrum, ale nawet i on musiał pu-

---

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

18)

Witold spojrzał przenikliwie na Gałeckiego i zamyślił się chwilę. Przez głowę przebiegła mu myśl, że coś w tem jest, bo Kot nie prosiłby go tak oficyalnie o zwykłe koleżeńskie odwiedziny, no i ta omyłka: mnie proszono, ja proszę...

— Jutro nie mogę — odrzekł — ale dziś jeszcze mam trochę czasu. Jest godzina szósta — dodał, patrząc na zegarek — o siódmej będę u ciebie, jeśli nie mieszkasz gdzie na przedpieklu. Do dziewiątej służę ci swoją osobą. Adres?

— Ja, bo widzisz, nie mieszkam stale w Warszawie, to jest teraz tylko — jąkał się Gałecki — ale to wszystko jedno, spotkamy się u mego znajomego.

— Czego on chce odemnie? — pomyślał Witold coraz więcej zaciekawiony i rzekł głośno: — Dobrze, ale gadaj adres, bo do Ratusza nie pójdę szukać twego znajomego X...

— Aleja Róż, numer 13, Turowicz...

— Poetyczna ulica — mruczał Stadnicki, zapisując adres w notesie — numer feralny, boję się, żeby mnie co złego tam nie spotkało. Turowicz? Poczekajże, ja skądciś znam to nazwisko...

Kot zaczął się spiesznie żegnać z kolegą, chcąc uniknąć bliższych tłumaczeń. Stadnicki nie zatrzymywał go jednak żadnemi pytaniami i, odprowadziwszy do przedpokoju, powrócił do swoich.

Około godziny siódmej goście towarzyszki Jadwigi zaczęli się rozchodzić. Ostatni wyszedł Witold, obiecując przyjść jeszcze przed dziesiątą na życzenie młodej gospodyni. Na ulicy wziął dorożkę i kazał się wieźć na Aleję Róż. W bramie domu pod numerem 13 z energią nacisnął guzik dzwonka, umieszczony nad mosiężną tabliczką z ozdobnie wybitem nazwiskiem Turowicza. Po chwili drzwi otworzyły się i Stadnicki wszedł na schody elegancko przybrane dywanem, lustrami i posągami z gipsu. Na pierwszem piętrze czekał już na niego Kot. Razem weszli do przedpokoju, gdzie Witold zdjął palto i kalosze, poczem Gałecki wskazał mu jakieś drzwi, a sam znikł w głębi mieszkania.

Zdziwiony nieco zachowaniem się kolegi, Witold nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się bez szelestu. Jasno oświetlony pokój, pełen kwiatów, zbytkownie i ze smakiem umeblowany przyjemnie uderzył wzrok włóczęgi-proletaryusza. Nie widząc wewnątrz nikogo, bez pytania wszedł do środka i zaczął spacer z kąta w kąt w oczekiwaniu na Gałeckiego. Nagle zapukano do którychś drzwi i nim Witold zdążył powiedzieć sakramentalne „entrez“ — do pokoju wsunęła się postać niewieścia. Stadnicki cofnął się zdumiony; twarz przybyłej nie była mu obcą.

— Witam pana — nieśmiało dał się słyszeć miękki srebrny głos.

— Jestem Mm...ski — zamamrotał jakieś niewyraźne nazwisko Witold, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie widział tę twarz.

— A ja jestem Halina Turowiczówna.

— Ach, przepraszam — zawołał nieszczęśliwy konspirator. — Jaś nie uprzedził mnie wcale, że spotkam tu panią, sądziłem więc, że to ktoś bardzo podobny. Zresztą przy tak zwanem przedstawianiu się wówczas w Lublinie Gałecki tak niewyraźnie bąknął nazwisko pani, że trudno było coś zrozumieć. Zapamiętałem tylko imię...

Halina zdawała się być bardzo zmieszaną. Gestem wskazała Witoldowi krzesło, sama zaś zaczęła wolnym krokiem chodzić po pokoju. Jakiś smutek i lęk odbijał się na jej klasycznej, pięknej twarzy. Bezszumnie stąpała po posadzce z rękoma splecionemi w tył, utkwiwszy oczy w jakiś punkt przed sobą. W całej jej postaci, ubranej w jasną skromną sukienkę, z koroną bujnych czarnych włosów na pochylonej zlekka głowie, w nieśmiało wychylających się przy każdym kroku koniuszczkach maleńkich pantofelków — był ukryty taki cudny wdzięk, że Witold zapomniał o swem głupiem położeniu milczącego obserwatora i długo patrzył bez słowa na Halinę w nieznanem dotąd, rozkosznem upojeniu.

Ale opamiętał się wreszcie i pierwszą jego myślą było, że znajduje się w jakiejś zasadzce, do której bezwiednie dał się wciągnąć. Gałecki nie przychodził...

— Rendez-vous w jaskini burżujskiej — myślał, zapalając papierosa bez pytania o pozwolenie — tylko w jakim celu? Zmówiła się magnifika, a naprawdę jest wspaniałą babą, z tym osłem Kotem. Ale on przecież w Lublinie patrzył w nią, jak w tęczę. Chyba więc nie ze względu na moją urodę urządzono to spotkanie... Bajeczna dziewczyna, ten łyk lubelski ma dobry gust. Coś w tem musi być, jakiś prywatny interes. Miałbym też co robić i latać za sprawami przyszłej kokoszki domowej. Trzeba się zapytać...

Tu chrząknął, poprawił się na krześle i zaczął mówić głośno:

— Prawdopodobnie byłem wezwany przez panią, choć Jaś nic mi o tem nie wspomniał. Pewnie jakiś interes, który wśród swoich sfer mogę załatwić. Proszę mówić śmiało, rad będę spełnić wszelkie polecenia, o ile to tylko będzie w mojej mocy.

Stadnicki starał się mówić również śmiało, ale głos jego dziwnie jakoś łamał się, mimo wysiłku, aby zapanować nad sobą. Podobne wrażenie było tak nowe dla niego, że dziwił się sam sobie i zaczynał być złym na wszystkich i wszystko. Niedopalonego papierosa rzucił z impetem na ziemię, nie zwracając uwagi na nieposzlakowaną posadzkę i niewłaściwość podobnego zachowania się w „jaskini“ burżuazyjnej, i czekał na odpowiedź. Halina stanęła naprzeciw niego w odległości

blicznie oświadczyć, że co do uczciwości prowadzenia Kasy nie ma żadnej wątpliwości. „Nie jest prawdą to, co pisano w gazetach, że zarząd kradł“. Z sukursem szefowi swemu p. drowi Pachtmannowi pospieszył jego koncypient p. Lustig, który posunął się tak daleko, że postawił wniosek, by dalej czekano, póki rada nie ukończy szkontrum. Wniosek ten z oburzeniem jednogłośnie odrzucono i przystąpiono do sprawozdania.

Kierownik Kasy tow. Feliks Kon w dłuższem sprawozdaniu zobrazował stan przemysłu w powiecie drohobyckim z właściwem mu ciągłem powstawaniem i zanikaniem przedsiębiorstw, z olbrzymią fluktuacyą robotników. W r. 1909 ubezpieczało robotników w powiatowej Kasie 1668 firm, cały rok zaś pracowało tylko 852 firm. Firmy te były rozrzucone w 33 miejscowościach. Ośrodkami przemysłu był Drohobycz (391 firm opłacających 29 195 K) i Borysław z Tustanowicami i Wolanką (387 firm opłacających 157 196 K). W całym powiecie firmy drobne, opłacające mniej niż 100 K stanowiły 64%, średnie (od 100 do 1000) 31·2, wielkie 4 8. Fluktuacyi przedsiębiorstw odpowiadała fluktuacya robotników. W styczniu było 9401, w październiku 19.914, przeciętnie 12 141, na rok 1910 pozostało 12.671 robotników. Wśród pracujących było starców ponad 70 lat 33, 1287 chłopców poniżej lat 20, z których 14-letnich 78, 13 letnich 17, jedenasto letni 1. Największa ilość ubezpieczonych pracowała w kopalniach nafty (4688), płacę od $2^1/_2$ do 3 K pobierało 4160 robotników, reszta zaś w połowie wyższą, w połowie niższą.

Po tej charakterystyce przemysłu, jako źródła, z którego Kasa czerpie środki i na którem gruntuje się gospodarka Kasy, referent scharakteryzował i poparł cyframi działalność biura, obarczonego pracą ze względu na liczne a rozmaite agendy Kasy, prowadzącej właściwie dwie kasy: jednę w Borysławiu, drugą w Drohobyczu, utrzymującej szpital w Borysławiu, udzielającej na miejscu świadczeń w każdem większem środowisku pracujących, jak w Kołpcu, Modryczu, Solcu i t. d. Personal się przepracowywał i nie dla tej marnej płacy, jaką otrzymywał, a dla światłej idei, która im przyświecała...

Rzęsiste oklaski zgromadzonych były nagrodą dla pracowników biura.

Po tow. Konie zabrał głos lekarz referent Kasy p. dr Wilder, który przedstawił obraz pracy lekarzy wśród prawdziwie galicyjskich warunków. Na Kołpiec np. spędzono z różnych stron nietylko kraju, ale i państwa 8000 robotników. Baraki robotnicze przeciekały, nie było ustępów, nie było wody. Dzięki staraniom Kasy urządzono tam mały szpitalik, osadzono felczera, codzień przyjeżdżał lekarz, a władze na skutek nalegań Kasy zarządziły, by kopano studnie, pokryto baraki, wybudowano ustępy. Drugiem zjawiskiem, wołającem o pomstę do nieba, jest brak wszelkiego nadzoru nad przedsiębiorstwami. W 1909 roku 1947 wypadków choroby powstaje wskutek uszkodzenia przy pracy, w 25 wypadkach nastąpiła śmierć. A jednak dotąd nie było ani jednego wypadku ukarania pracodawcy z powodu zaniedbania przepisów ostrożności. Na chorobę proletaryacką chorowało 390 robotników. I tu, jak wszędzie, wywołuje gruźlicę złe mieszkanie, nędza, złe odżywianie. Kasa na walkę z gruźlicą w roku sprawozdawczym wydała 40 000 koron, a w przyszłym roku w okolicach Drohobycza lub Borysławia zamierza założyć specyalne sanatoryum. Omówiwszy następnie poszczególne działy świadczeń z podaniem cyfr (101 tysięcy na zasiłki), lekarz referent imieniem wszystkich lekarzy oświadczył, że, skoro choroba tego wymaga, niema drogich lekarstw dla członków. Zarząd tego nie wymagał od lekarzy, — lekarze by takiego żądania, gdyby ono było, nie wykonali.

I znowu huragan oklasków rozległ się po sali. Zgromadzeni robotnicy owacyjnie wyrazili swą wdzięczność broniącemu ich w walce z chorobami personalowi lekarskiemu.

Owacya ta ścichła dopiero po chwili, gdy przewodniczący udzielił głosu referentowi za rząd tow. Hassemu, który, powołując się na poprzednie sprawozdania kierownika i lekarza referenta, wykazał, że zarząd głęboko wnikał w swe obowiązki. Nietylko walczył z już istniejącemi chorobami, lecz starał się im zapobiegać. Powołał się na przykład Kołpca, wskazał na sprawę szpitala w Tustanowicach. Tu na skutek inicyatywy Kasy i pod jej wpływem, gmina już przed kilku miesiącami uchwaliła budowę szpitala i oddanie go w zarząd Kasy. Sprawa ta jednak utknęła w wydziale powiatowym. Charakteryzując warunki pracy zarządu tow. Haase podkreślił fakt znamienny, iż w łonie zarządu panowała zupełna harmonia pomiędzy delegatami pracodawców a robotników, władza polityczna też aż do niedawnych czasów zachowywała życzliwą neutralność. Nic nie zwiastowało burzy, aż naraz przed kilku miesiącami rozpoczął przeciwko Kasie wściekłą nagonkę pewien odłam prasy. Zarzucano, iż w r. 1909 skradziono 500.000 K; że zarząd składa się z socyalnych demokratów i świadczenia otrzymują tylko robotnicy socyaliści; że członkowie zarządu i urzędnicy wykorzystują swe mandaty i posady dla celów ubocznych. Na te zarzuty należy stwierdzić, że od 1907 r. aż do 1910 r. odbywały się szkontra Kasy, dokonywane przez organa rządowe i wszystko znajdywały w porządku. Przyczyny zarzutów i oszczerstw leżą gdzieindziej. Atakowano Kasę, miano zaś na myśli wzniecanie zamętu w szeregach robotniczych, bo walka o 8 godzinny dzień roboczy przestraszyła pewne sfery. Nie żałowano pieniędzy na rozpowszechnienie pism gadzinowych, szerzących oszczerstwa; odbywano narady nietylko w gabinetach prywatnych, ale i w pewnych biurach, posługiwano się osobami, mającemi apetyty na fundusze kasowe... Jest wszak dużo niefortunnych kandydatów na dobrze opłacaną posadę komisarza rządowego Kasy; istnieją wszak dotąd organizatorowie i kierownicy tak zwanej kupieckiej Kasy dla chorych, którzy przed kilku laty gwałtem zmuszali robotników do wstępowania do tej Kasy, a gdy ta zbankrutowała, pragnęliby umaczać palce w pieniądzach robotniczych, zebranych w powiatowej Kasie dla chorych. Odpierać zarzuty oszczercze, z takich źródeł płynące, można tylko pogardą i splunięciem.

By wyjaśnić członkom stan rzeczy tow. Haase zaznacza, że zasiłki chorym udziela się wyłącznie na podstawie orzeczenia lekarzy, a dotąd między lekarzami niema ani jednego socyalisty. (Głosy: „Szkoda“). W roku 1909 przychody wynosiły 309 tysięcy, gdyby więc nie wypłacono ani centa na zasiłki, na lekarzy, aptekę i administracyę, to jeszcze chyba duch święty musiałby dodać 200 000 koron, by można było ukraść ½ miliona.

Z kolei referent przeszedł do wewnętrznych spraw, do zreferowania administracyi, by była bardziej sprężystą, do polepszenia stanu ambulatoryów, do pracy nad ubezpieczeniem rodzin, wykazując w każdym dziale, ile już dokonano.

Ze skupioną uwagą słuchali zarówno robotnicy, jak i pracodawcy wyśmienicie wypowiedzianego sprawozdania zarządu. Gdy referent skończył, wszyscy zebrani oklaskami i okrzykami starali się wyrazić zarządowi swe oburzenie na oszczerców, swe współczucie z powodu tylu krzywd, wyrządzonych ludziom za to tylko, że jawnie śmieli bronić ogółu klasy robotniczej.

(Dokończenie nastąpi).

---

paru kroków. Z pod długich, ciemnych rzęs spojrzały tak prosząco i lękliwie jej oczy, że Witold zakręcił się znów niespokojnie i niewiadomo dlaczego ogarnęła go wielka ochota do jakiegoś ekscesyjnego czynu w rodzaju złamania poręczy krzesła lub rozbicia kosztownej wazy, stojącej obok na stole.

— Proszę mówić — powtórzył stłumionym głosem.

— Nie zajmę panu wiele czasu — odpowiedziała cicho Halina — przedewszystkiem zaś poproszę o zachowanie w zupełnej tajemnicy tego, o czem mówić będziemy. Nie żądam przyrzeczenia, bo wierzę panu i tak. Mam więc interes, jak pan mówi, a raczej wielką prośbę. W obawie, że nie będzie pan chciał przyjść na moje wezwanie, prosiłam pana Gałeckiego o urządzenie mi spotkania. Szukał pana długo, zanim dziś znalazł, podobno przypadkiem... Pan się nie gniewa na mnie za ten podstęp?

— Na panią nie — odrzekł Witold — ale Jasiowi uszów przytrę. Przecież on mógł spodziewać się, że nie odmówię prośbie pani.

— Proszę tego nie robić — ciągnęła dalej Halina. — Pan Gałecki działał na moje wyraźne polecenie. Zresztą to mi wszystko jedno, dość, że mam sposobność pomówienia z panem. Interes mój jest następujący: Przed rokiem poznałam w Zakopanem pewnego młodego Rosyanina. Miał właśnie wstąpić do partyi socyalistów-rewolucyonistów i prawdopobnie działa tam obecnie. Pan jest socyalistą również, o ile wiem, o tem... Czy mogłabym więc prosić o wiadomość, co się dzieje z tym człowiekiem? Nazywał się Tarczynowicz...

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 4 listopada.

Nowiny krakowskie.

Otwarcie kursu szkoły partyjnej odbyło się wczoraj wieczorem. Zebrali się wszyscy zapisani do szkoły partyjnej towarzysze w liczbie 30. Przemówili do nich tow. Misiołek imieniem komitetu wykonawczego P. P. S. D., tow. Jaroszewski imieniem miejscowego komitetu partyjnego, tow. Konopacka imieniem organizacyi kobiet, tow. Czapiński imieniem komisyi oświatowej.

Pierwszy wykład ekonomii politycznej odbędzie się w poniedziałek 7 b. m. o godz. 7 wieczór w lokalu Miejskiej Kasy chorych.

Dalsze wpisy przyjmują tow. Rosenzweig i Czapiński.

Odwołany odczyt. Odczyt niedzielny w Podgórzu odwołuje się z powodu zgromadzenia ludowego w Krakowie.

Odczyt p. Wilhelma Feldmana odbędzie się w sobotę 5 b. m. o godz. 3 po południu w lokalu stowarzyszenia „Postęp“ (ul. Krakowska 25, I p.).

Brak sal na uniwersytecie. Dziś rano słuchacze filozofii klasycznej „zbuntowali się“, ponieważ dano im na wykłady salę, w której absolutnie pomieścić się nie mogą. Chcieli tedy „anektować“ salę, przeznaczoną dla słuchaczy prawa. Brakowi sal należałoby zapobiedz, jakoteż istniejące przynajmniej raz w roku obielić, gdyż obecnie wyglądają niemożliwie.

Sprawa Trudnowskiego. Akt oskarżenia doręczono już — jak słychać — Trudnowskiemu. Jest on oskarżony o zabójstwo Rybaka, zaś Sadowski oskarżony jest o współwinę, a Rodziewicz i Wojtaśkiewicz o niebezpieczne pogróżki przeciw szpiegowi Kopczyńskiemu i o należenie do tajnego stowarzyszenia.

Termin rozprawy jeszcze nie jest oznaczony.

Na wiec miast, zwołany do Wiednia na 4 i 5 b. m., wyjeżdżają jako delegaci miasta Krakowa radcy miejscy Beringer i dr Doboszyński, tudzież sekretarz magistratu dr Sikorski.

Przeniesienie kolejarza. Wielkie wzburzenie wśród kolejarzy wywołało przeniesienie blokowego Fr. Stążowskiego z Bonarki do Huciska. Naczelnik stacyi Bonarka skorzystał z tego, że dyrekcya kolei miała do obsadzenia miejsce blokowego w Hucisku i polecił na tę posadę Stążowskiego, chcąc się go pozbyć z Bonarki, mimo iż znany jest on jako dzielny funkcyonaryusz; nie podobał się zaś naczelnikowi jako człowiek nie dający się nagiąć na narzędzie dyrekcyjne. Przeniesienie tego zdolnego blokowego z tak ważnej stacyi jak Bonarka na bezludną stacyę jak Hucisko wyjdzie na niekorzyść kolei; dla niego zaś stanowi to wprost katastrofę, gdyż ma chorą żonę, którą musi leczyć. Sądzimy więc, że dyrekcya cofnie swój ukaz i naprawi krzywdę, wyrządzoną niepotrzebnie człowiekowi na to niezasługującemu.

Minister robót publicznych dr Ritt przybył do Krakowa dziś o godz. $2^1/_2$ po południu ze Lwowa. Jutro będzie zwiedzał roboty regulacyjne na Wiśle i Rudawie, a po południu będzie w Izbie handlowej, poczem oglądnie inne instytucye, wchodzące w zakres ministerstwa robót publicznych jak: szkołę przemysłową, Muzeum techniczno przemysłowe itd. W sobotę między godziną 9 a 12 w południe będzie udzielał posłuchań w gmachu starostwa. Władze, urzędy i osoby prywatne, które chcą wziąć udział w posłuchaniach, mają zgłaszać się w starostwie jutro (w piątek) w godzinach urzędowych od 9 do 1 i od 4 do 6. Minister odjedzie w sobotę po południu do Wiednia.

Kalectwo przy pracy. Przy budowie magazynów kolejowych koło rogatki warszawskiej najechał wózek kolejki lokalnej na robotnika Wawrzyńca Motykę i spowodował złamanie nogi. Rannego odwieziono do szpitala.

Gospodarka kliki. Już kilkakrotnie pisaliśmy o obyönej gospodarce Romanowskich, Sitków, Mętków na Prądniku Czerwonym. Obecnie donoszą nam co następuje: Nauczycielki w szkole obrzucają dzieci robotnicze przezwiskami: „torby“, „dranie“ itd. i to pod bokiem sławetnego p. Miętki, kierownika starej daty, który bez odpowiednich egzaminów dostał się na stolec kierownika 4 klasowej szkoły. Kierownika zdaje się niewiele obchodzi wychowanie dziatwy szkolnej, bo bawi się w politykę robi wybory, urządza wykłady antyalkoholowe.

Nielepiej dzieje się w Radzie gminnej, mimo że Andrzej Romanowski umilkł; wybory ostatnie dały mu się we znaki; nie udał się szwindel z wrzuceniem kartek do urny, a Jędruś stanie przed kratkami sądowemi. Rej w Radzie gminnej wodzą „ludowiec“ Sobieraj, Grabczakowie i Sitkowie dla dobra i chwały „kumotrów Sitków“. Dość wspomnieć o tłustych interesach, jakie zrobiono przy budowie domu gminnego, gdzie między innymi zamówiono za dużo dźwigarów i belek, które leżą na podwórzu domu gminnego, żelazo rdza zjadła a drzewo zgniło.

Tak marnotrawi się krwawicę mieszkańców gminy. Słupy pod latarnie zamówiono na 5 m. długie a wkopano tylko po 4 m. Co stało się z metrowymi obrzynkami, to wie tylko ścisłe kółko „kumotrów“. Podobnych kwiatków podamy wkrótce więcej.

Tak rządzą publicznym groszem Romanowscy, Sitkowie, Grabczaki! Obywatele płacą 105% dodatków do podatków, a oni marnotrawią bez skrupułów.

Czas najwyższy, aby obywatele uświadomili sobie, że przy najbliższych wyborach do Rady gminnej należy wykurzyć Romanowskich, Sitków, Mętków, Grabczaków i Sobierajów, a wprowadzić małoposiadających obywateli i robotników, aby uzdrowili stosunki gminne Prądnika Czerwonego.

Wzywamy starostwo i Radę powiatową, aby wglądnęły w gospodarkę Grabczaków i zbadały kosztorys domu gminnego.

Z Półwsia Zwierzynieckiego dochodzą nas skargi na brak policyi, mimo ciągłych burd pijackich, wyprawianych w nocy. Mieszkańcy woleliby, by policya zamiast zajmowania się polityką pilnowała ich domów i szyb, często wybijanych. To samo jest z małymi wyjątkami w każdej gminie przyłączonej.

Zamach samobójczy. W domu przy ulicy Kanoniczej l. 17 zranił się nożem dwukrotnie w lewy bok w zamiarze samobójczym 36 letni Teofil S. Ostrze ugrzęzło głęboko w piersi, jednak ominęło serce. Silnie broczącego krwią odwiozło pogotowie do szpitala św. Łazarza.

Napad na restauracyę. Onegdajszej nocy napadło 12 młodzieńców czarnowiejskich na tamtejszą restauracyę p. Eisena, domagając się wpuszczenia ich. Gdy im odmówiono, wybili drzwi, wtargnęli do wnętrza i zniszczyli urządzenie. Policya aresztowała 9 uczestników napadu.

— **Wykłady.** W lokalu stowarzyszenia młodzieży polskiej postępowej „Promień“, przy ulicy Senackiej 6, II. piętro, odbędą się 3 i 4 listopada punktualnie o godzinie $7^1/_2$ wykłady dra Zofii Daszyńskiej Golińskiej p. t. „Wstęp do demografii czyli nauki o ludności“. Wstęp 40 h, dla członków „Promienia“ 30 h.

— **Związek ekonomiczny urzędników,** profesorów i nauczycieli w Krakowie zawiadamia członków, że od dnia 2 listopada rozpoczęto codzienną sprzedaż wędlin w lokalu przy ul. św. Krzyża 20.

— **Z teatru miejskiego.** W „Przyjaciołach“ Fredry grają pp.: Arkawinówna (Zofia), Krysińska (panna Bobinė), Siemaszko (Smakosz), Sobiesław (br. Antenacki), Szymborski (Wtorkiewicz), Kosiński (Zdzisław), Leszczyński (Czesław), Stępowski (Krupkowski).

Reżyserya równocześnie pracuje nad wznowieniem komedyi Zygmunta Kaweckiego: „Szkoła“.

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Makbet“.

Piątek: „Panna Maliczewska“.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Czwartek: „Zginęła teściowa“ (na benefis p. Bończy).

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w piątek o godz. 7 wieczorem: dr Pazdanowski: „Romantyzm i klasycyzm“ (z cyklu: „Wiek XIX.“).

W Stowarzyszeniu handlowców (Grodzka 71) w piątek o godz. 8 wieczorem: dr Wł. Gumplowicz: „Z dziejów rozwoju handlu zamorskiego“.

Nowiny lwowskie.

Niepokoje w szpitalu wojskowym. Onegdaj na oddziale dla chorób umysłowych w szpitalu garnizonowym wybuchły poważne niepokoje. Chorzy rzucili się na dozorców, a potem rozpoczęli niszczyć urządzenia i sprzęty, wyrządzając szkodę na 1200 koron. Wkońcu udało się dozorcom szaleńców opanować i przywrócić porządek.

Samobójstwo na grobie żony. Wczoraj rano na cmentarzu Łyczakowskim usiłował pozbawić się życia Maryan D., urzędnik banku krajowego. Strzelił on z browninga w okolicę serca; po pierwszym strzale chciał strzelić do siebie powtórnie, ale przeszkodził mu w tem jakiś chłopiec który zjawił się przy nim po pierwszym strzale i wydarł mu z ręki broń, poczem pobiegł do portyera cmentarnego. Wezwano pogotowie ratunkowe, które odwiozło desperata do szpitala. Stan jego jest groźny. Przyczyną zamachu samobójczego jest rozpacz po stracie żony, na której grobie chciał D. umrzeć.

Proces o okradzenie jubilera. Wczoraj rozpoczęła się nowa kadencya przysięgłych rozprawą o kradzież u jubilera Badowskiego przy ul. Batorego. Oskarżeni są Jan Mertens, karany już 75 razy policyjnie i sądownie, oraz 18 letni terminator rękodzielniczy Antoni Relay. Zakradli się oni 12 kwietnia wieczorem do sklepu jubilerskiego Józefa Badowskiego i skradli mnóstwo biżuteryj wartości 24 790 koron i kilkaset koron gotówki. Oskarżeni też są o ukrywanie skradzionych biżuteryj: matka Relaya Marya, żona portyera kolejowego, córka ostatniej Helena, krawczyni, oraz jej narzeczony Jan Jasnogórski, agent handlowy.

Rozprawie przewodniczy radca Wisłocki, oskarża prokurator dr Rożankowski, bronią: dr Adamowski (Mertensa), dr Müller (Relaya), dr Wyrostek (Jasnogórskiego i Helenę Relayównę), dr Łaz (Maryę Relayową).

Ze świata

Śmierć herszta prowokatorów rosyjskich. Z Petersburga donoszą, iż zmarł tam głośny z rewelacyj Burcewa R a c z k o w s k i, pod którego skrzydłami, jako szefa tajnej policyi, rozwijały się takie prowokatorskie siły, jak Aziew, Harting, a bodaj że i Gapon.

Pożar fabryki. W fabryce maszyn firmy Henryk Lanz w Manheim wybuchł wczoraj wielki pożar, który trwał do godz. 5 rano Front budynku runął na ulicę. Z ludzi nikt nie odniósł ran. Szkoda jest bardzo znaczna.

Proces bar. Ungern-Sternberga. Z Petersburga donoszą: Sprawa bar. Ungern Sternberga, oskarżonego o zbrodnię zdrady stanu, sądzona będzie przy drzwiach zamkniętych. W charakterze świadków staną przed sądem: prezes dumskiej komisyi do spraw obrony państwowej Guczkow, wiceprezes Chwoszczinskij, juryści wojskowi ks. Druckoj i Kuźmin Karawajew.

Zdobywania powietrza. Z Debreczynu (Węgry) donoszą: Awiator angielski G. W. Hamel, członek londyńskiego klubu aeronautycznego, dokonał wczoraj w ciągu godziny trzech pomyślnych wzlotów podczas ulewnego deszczu i wiatru na aparacie Bleriota najnowszego systemu. Publiczności zebrało się około 30 tysięcy, która urządziła awiatorowi burzliwą owacyę.

Łajdactwo „Głosu narodu".

We wczorajszym numerze „Głosu narodu" umieszczono artykuł pod tytułem „Galerya mężów zasłużonych", w którym podano spis 19 „defraudantów socyalistycznych" z podaniem nazwisk i sum rzekomo skradzionych. „Głos narodu" listę tę przedrukował z organu „chrześcijańskich robotników", gdzie pojawiła się najpierw podczas wyborów do parlamentu w r. 1907, poczem obleciała całą brudną prasę antysemicką i niemiecko-narodową. Prasa ta w walce z socyalną demokracyą albo wprost zmyśla „defraudacye", albo defraudacye popełnione w innych partyach zapisuje na rachunek socyalistów, ufając, że na półsłówka i niedopowiedzenia nikt nie będzie mógł i chciał skarżyć.

Stwierdzamy, że cały spis „Głosu narodu" jest od początku do końca z m y ś l o n y. Specyalnie co się tyczy „defraudacyi 80.000 K przez Cziżmadię i Jacsaka" stwierdzamy, że t o w a r z y s z e c i w s z y s t k i e p i s m a, k t ó r e t o o s z c z e r s t w o r o z p u ś c i ł y, z a s k a r ż y l i. Postaramy się — stosownie do prośby pokrzywdzonych towarzyszów — zakomunikować im napaść „Głosu narodu" dla zrobienia stosownego użytku.

Druga pozycya w liście — to kradzież 22.000 K w Kasie chorych w Budziejowicach. Faktem jest, że p r z e d 9 l a t y socyaliści mieli tę Kasę w rękach i wówczas zaskarżyli pracodawców o niezapłacone wkładki w kwocie 20.000 K. Z tego zrobiono „kradzież".

Trzecia pozycya — kradzież 5000 koron przez Karola Waclika z organizacyi muzykantów. Prawdą jest, że u muzykantów taką kradzież popełniono, ale stowarzyszenie to nigdy nie było w rękach socyalistów; przeciwnie, r z ą d z i l i t a m c h r z e ś c i j a ń s k o - s o c y a l n i, a redaktor organu tego stowarzyszenia Karol Haselbruner należy do znanych agitatorów chrześcijańsko-socyalnych w Wiedniu.

Inna pozycya: drukarz Alojzy Puck (pisma niemieckie nazywają go Puch) miał skraść z organizacyi drukarzy 398 K (pisma niemieckie podają 898 K) i nawet został zasądzony. Co do tego ogłosiła państwowa organizacya drukarzy i odlewaczy czcionek, że c z ł o w i e k t e g o n a z w i s k a n i g d y n i e b y ł c z ł o n k i e m o r g a n i z a c y i i że tem samem kradzieży popełnić nie mógł.

Dalsza pozycya: kasyer grupy w Hof w Czechach uciekł z kasą partyjną. Organizacya partyjna w Hof pisze do „Arbeiter-Ztg" (numer 288 z 20 października), że jest to c z y s t e o s z u s t w o, że podobny wypadek nigdy tam nie miał miejsca.

Jeżeli „Głos narodu", jak przypuszczamy, zaczerpnął swe oszczerstwa z „Reichspost" albo z „Christlich-soziale Arbeiter-Ztg", niech sobie przeczyta u s p r a w i e d l i w i e n i e s i ę t e j o s t a t n i e j g a z e t y. Pisze w niej poseł K u n s c h a k, że „padł ofiarą socyalistycznej opozycyi", która posłużyła się nim celem rozszerzenia oszczerstwa. Rozumie się, że jest to czysta wymówka, gdyż — jak podaliśmy — lista pojawiła się po raz pierwszy w roku 1907, wydrukowana na czerwonym papierze, bez podania nazwiska nakładcy (dla uchronienia się przed skargą), a wydrukowaną została w drukarni Gerina w Wiedniu, która wsławiła się oszukańczym rachunkiem za druki podczas pogrzebu Luegera. Ponieważ drukarnia ta drukuje wszystkie odezwy itd. chrześcijańsko-socyalne, jasnem jest, że i ta lista była produktem tego stronnictwa, poprostu pamfletem jednym z licznych w czasie agitacyi wyborczej.

Te wyjaśnienia i stwierdzenia nie powstrzymują jednak chrześcijańsko-socyalnych zarówno polskich jak niemieckich od powtarzania tego oszczerstwa; trzeba będzie dopiero sądowego napiętnowania, aby oszczercom pokazać, gdzie kończy się wolność rzucania gołosłownych i kłamliwych oszczerstw.

Sejm galicyjski.

Lwów, 3 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu wpływu przystąpiono do dalszej dyskusyi w s p r a w i e r e f o r m y w y b o r c z e j.

Jako ostatni zabrał głos sprawozdawca komisyi wyborczej poseł G ł ą b i ń s k i, który podniósł, że nie będzie reasumował dyskusyi i zajmował stanowiska wobec podniesionych życzeń i wniosków, bo zajęłoby to za dużo czasu i ponieważ wszyscy mowcy zgodzili się na wnioski komisyi. Chce tylko zareagować na ż ą d a n i e p o s ł ó w r u s k i c h co do ścisłego sprecyzowania terminu we wniosku. T e r m i n t e n j e s t z b y t e c z n y; jeżeli nie będzie przeszkód w samej komisyi, to ona i bez kategorycznego nakazu w n a j b l i ż s z y m c z a s i e p r z y j d z i e z p r o j e k t e m. Zresztą dyskusya cała odbyła się p o d h a s ł e m k o m p r o m i s u.

Obstrukcya Rusinów.

Poseł L e w i c k i postawił wniosek o odroczenie obrad aż do załatwienia reformy wyborczej.

Gdy wniosek odrzucono, Rusini wszczęli gwałtowną obstrukcyę, gwiżdżąc, trąbiąc i bijąc w pulpity.

TELEGRAMY

dnia 4 listopada.

Pogłoski o rewolucyi w Hiszpanii.

Londyn. Tutejszy ambasador hiszpański doniósł Biuru Reutera, że nic mu nie wiadomo o wybuchu rewolucyi w Hiszpanii.

Madryt. Agencya Fabra donosi, że pogłoski o rewolucyi w Madrycie są nieprawdziwe. Wszędzie panuje spokój.

Agencya Havasa donosi: Obiegające w Paryżu pogłoski o rozruchach w Hiszpanii, zwłaszcza w Barcelonie, pozbawione są podstawy. We wszystkich prowincyach panuje zupełny spokój

Paryż. Mimo urzędowego zaprzeczenia, kilka wieczornych dzienników powtarza znowu pogłoskę o zaburzeniach w Hiszpanii.

Cherbery. Donoszą z Barcelony, że podczas procesyi w Calatajud wznoszono okrzyki przed klubem republikańskim. Przyszło do bójek, podczas których strzelano z rewolwerów. Kilka osób odniosło rany.

Inna depesza z Barcelony donosi, że związek robotniczy „Solidarat oprera" proponuje strejk generalny z okazyi strejku w Sabadel.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Madrytu: Sytuacya jest tu nadzwyczaj naprężona. W armii panuje wielkie niezadowolenie. Powszechnie uważają sytuacyę za k r y t y c z n ą i w y b u c h r e w o l u c y i z a m o ż l i w y. Zwolennicy Ferrera rozwijają gorączkową agitacyę. W Madrycie aresztowano mnóstwo osób. Z ministerstwa sprawiedliwości skradziono wiele ważnych dokumentów, odnoszących się do procesu Ferrera. Wśród oficerów panuje niezadowolenie, ponieważ odmówiono im zwrotu kosztów powrotu z Melilli po ekspedycyi marokańskiej. P a r t y a r e p u b l i k a ń s k a c z y n i p r z y g o t o w a n i a d o r e w o l u c y i.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Cerbere: Wiadomości nadeszłe tu wczoraj donoszą, że w całej Hiszpanii panuje zupełny spokój, z wyjątkiem Sabadell, gdzie trwa dalej ogólny strejk. Nigdzie nie zaszły niepokoje.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż. (Agencya Havasa). Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów p. B r i a n d podziękował kolegom za poparcie podczas dyskusyi w Izbie, która miała tak poważny charakter, że nawet zarzucono mu dwulicowość w pojmowaniu swobód obywatelskich. Wprawdzie Izba wydała swój sąd o tych atakach, a większość republikańska uchwaliła zaufanie rządowi, jednakże po tego rodzaju dyskusyi zdaniem prezydenta ministrów będzie najstosowniejszem, choćby dla zapobieżenia powtórzeniu się podobnych zajść, pozostawić prezydentowi republiki decyzyę, czy gabinet ma nadal pozostać na stanowisku. Wobec tego p r e z y d e n t m i n i s t r ó w B r i a n d p o d a j e s i ę d o d y m i s y i.

Pozostali ministrowie przyłączyli się do zapatrywania Brianda i podpisali prośbę o dymisyę.

V i v i a n i oświadczył, że zdecydowany jest ustąpić, ale mimo tego pozostaje przyjacielem Brianda.

Przy końcu posiedzenia minister sprawiedliwości B a r t o u x zapewniał Brianda o sympatyi kolegów.

Paryż. (Ag. Havasa). Prezydent Fallieres polecił B r i a n d o w i u t w o r z e n i e n o w e g o g a b i n e t u. Jak się zdaje, w gabinecie zajdą tylko nieznaczne zmiany.

Paryż. Prezydent gabinetu Briand odbył konferencyę z prezydentem Izby deputowanych Brissonem i szeregiem deputowanych i omawiał sytuacyę, oraz rozmaite ewentualności, dotyczące składu gabinetu. Wczoraj wieczór zdał prezydentowi Fallieres'owi sprawozdanie o stanie pertraktacyj. Dziś będzie dalej konferował z politykami i spodziewa się, że konferencye dotyczące utworzenia gaginetu będą do wieczora ukończone.

Z Portugalii.

Lizbona. Minister sprawiedliwości był obecny przy spisywaniu inwentarza w pałacu Necessidades. Znalezione w jednej szafie dokumenty opieczętowano i przewieziono do ministerstwa sprawiedliwości.

Aresztowano byłego ministra sprawiedliwości w gabinecie Franca, Abreu. Potwierdza się także, że byłego ministra robót publicznych w tym samym gabinecie, Reynao, aresztowano. Jednakże obu wypuszczono za kaucyą na wolną stopę.

Paryż. Portugalski prezydent ministrów B r a g a oświadczył sprawozdawcy „Matin'a", że republikanie nie wydadzą żadnej kolonii, znajdującej się w posiadaniu Portugalii. Dotychczasowa kosztowna gospodarka kolonialna jednakże musi ustać. Rząd republikański w tym kierunku przeprowadzi reformę administracyi kolonialnej.

Lizbona. Prokurator wniósł sprzeciw przeciw wypuszczeniu Franca i innych byłych ministrów na wolność za kaucyą.

Paryż. „Matin" donosi z Lizbony: Rząd stoi z daleka od postępowania sądowego przeciw France, nie mógł też zapobiedz wytoczeniu tej sprawy. Kroki sądowe przeciw France spowodowała jedna prywatna osoba, która w r. 1908 za sprawą Franki wtrąconą została do więzienia i teraz czyni użytek z przysługującego każdemu Portugalczykowi prawa, wedle którego każdy, który uważa się za poszkodowanego przez zbrodnię lub przestępstwo, może daną osobę pociągnąć do odpowiedzialności sądowej.

Bójka w skupczynie serbskiej.

Belgrad. W skupczynie przed przystąpieniem do porządku dziennego przyszło do bójki między posłem staroradykalnym Dragoviczem a nacyonalistą Agatoviczem. W Izbie zapanowało wielkie wzburzenie. Prezydent przerwał posiedzenie. Posłowie rozdzielili bijących się.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol. Według autentycznej wiadomości ułożono podczas wczorajszej konferencyi ministra skarbu z dyrektorem Helferich jako podstawę finansowej transakcyi między Turcyą i syndykatem banków niemieckich kombinacyę krótkoterminowej zaliczki z pożyczką. Obecnie zaczęto układać kontrakt.

Choroba Abdul-Hamida.

Saloniki. W stanie zdrowia Abdul Hamida nastąpiło p o g o r s z e n i e. Wczoraj i onegdaj lekarze odbywali konsylia.

Anglia w Persyi.

Londyn. Odbyło się tu zgromadzenie muzułmańskie, które uchwaliło protest przeciw akcyi Anglii w Persyi.

Wielki strejk w Nowym Jorku.

Nowy Jork. Oświadczenie, że policyanci nie będą nadal eskortowali wozów Towarzystwa „Express", spowodowało uspokojenie wśród strejkujących, tak, że prawdopodobnie nie przyjdzie do proklamacyi strejku generalnego.

Burmistrz Nowego Jorku G a y n o r ogłasza, że strejkujący zgodzili się na sąd rozjemczy i powrócą do pracy w „Express Company" do czasu wydania orzeczenia przez tenże sąd.

Cholera.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało doniesienia z komitatów o dwóch nowych zasłabnięciach na cholerę.

Grac. Onegdaj dowiedział się fizykat miejski, że na głównej poczcie woźny otworzył nadesłaną z Lublany flaszeczkę z dejektami chorego, podejrzanego o cholerę, a powąchawszy sam zawartość, dał swemu koledze flaszeczkę do powąchania. Obu woźnych odosobniono w szpitalu epidemicznym. Badanie dejektów dało rezultat negatywny, wobec czego niema obawy rozszerzenia się epidemii.

Rzym. (Ag. Stefaniego). W ubiegłych 24 godzinach zasłabły w prowincyi neapolitańskiej 4 osoby na cholerę a 1 zmarła, na Sycylii zasłabła jedna osoba, w prowincyi rzymskiej zmarły 3 osoby.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Poufne zgromadzenie partyjne** w sprawie organizacyi prac oświatowych odbędzie się w Związku stow. rob. w Krakowie (Zwierzyniecka 10) we czwartek 3 listopada o godzinie 7 wieczorem. Zaprasza się jak najszerszy ogół towarzyszów partyjnych.

* **Bezpłatnej porady prawnej** dla członków organizacyj robotniczych udziela się **w Podgórzu** w Domu robotniczym, plac Serkowskiego 11, każdego wtorku od godz. 7 do 8 wieczorem.

* **Organizacya kobiet P. P. S. D. w Krakowie.** W szkole agitatorskiej dla kobiet w lokalu Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10, I. p.) odbędzie się w piątek 4 listopada o godzinie 7½ wieczorem wykład tow. dra W. J o d k o: „O ruchach wolnościowych w Polsce".

* **Podgórze.** We czwartek 3 b. m. o godz. 7 wieczorem w Domu Robotniczym wykład tow. dra M. K a p e l l n e r a: „Choroby weneryczne II." (dla mężczyzn).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).